

i miały ówczasnie formę towarzystwa. Z czasem pojawiła się tendencja do przekształcenia i zawężenia ich statusu publicznego w status państwowy. Droga etatystyczna nie jest jednak właściwa instytucjom kultury, bowiem prowadzi do ich biurokratyzacji. Są to instytucje „narodowe”, a nie „państwowe”. Szczególnie w przypadku, gdy instytucja narodowa grupuje twórców i służy tworzeniu – a nie jak w teatrze czy filharmonii odtwarzaniu – dzieł, konieczna jest autonomia organizacyjna. Nie polega ona jedynie na prawie stanowienia norm wewnętrznego przeznaczenia, ale i na wolności tworzenia, bez ingerencji władz politycznych czy administracyjnych.

Instytucje narodowe z natury żyją życiem narodu – z nim razem przetrwały i dzielą ten sam los. Choć Polska Akademia Umiejętności trwa nieprzerwanie jako forma organizacyjno – prawna od 1816 r., przechodziła nie tylko zmiany wewnątrzorganizacyjne, ale i ulegała presji zdarzeń losowych – i tych, które prowokowała obca władza. Zachowała jednak tożsamość kształtowaną przez blisko 200 lat, co w sferze nauki można jedynie porównać do fundacji Józefa Maksymiliana Ossolińskiego – z czasem Zakładu Narodowego. Przez te lata tworzyła Akademia zasób dziedzictwa narodowego w dziedzinie nauki – polski wkład do uniwersalnej kultury. Te zasoby Akademia i dziś pomnaża. O naturze Akademii przesądza wspinała przeszłość – ale *hic et nunc* określa ją udostępnianie zbiorów muzealnych i bibliotecznych, praca wydawnicza i badawcza, działania komisji i komitetów oraz zgromadzeń wydziałowych i ogólnych, krajowa i zagraniczna współpraca z innymi instytucjami i towarzystwami, a także realny wpływ, jaki PAU wywiera, na decyzje władz i świadomość ludzi nauki. Biorąc wszystko pod rozwagę – nie ma godniejszej i bardziej zasłużonej Instytucji Narodowej.

### Dyskusja po referacie Piotra Hübnera *Polska Akademia Umiejętności jako Instytucja Narodowa?*

*Piotr Biliński:*

Wspomniał Pan Profesor w swym wystąpieniu postać kasztelana Wężyka. Mówił Pan, że Wężyk przekazał fundusze na budowę tego domu, w którym teraz odbywa się nasze zebranie. Kasztelan Wężyk przekazał 4000 złotych reńskich na tę budowę. Natomiast plac zakupił Moszyński, znany patriota polski. Działalność Towarzystwa Naukowego Krakowskiego opierała się w tym czasie na fundacjach kasztelana Wężyka i Piotra Moszyńskiego.

Michał Kokowski:

Czym jest PAU? Pan Profesor przedstawiał następujące możliwości, że jest to towarzystwo, stowarzyszenie, instytucja. Użył Pan przy tym niepokojącego mnie stwierdzenia, że PAU powinna uciekać od popularyzacji, bo taka działalność przynależy stowarzyszeniom. Zaniepokoiło mnie to, gdyż również i na Zachodzie jest tendencja, aby instytucje, które mają najwyższą rangę intelektualną, popularyzowały naukę po to, aby społeczeństwa je szanowały.

Piotr Hübner:

W polskiej tradycji akademickiej odróżniano popularyzację od upowszechniania nauki. Upowszechnianie nauki różniło się od popularyzacji zasadniczo podmiotowo, mianowicie w ramach upowszechniania sami profesorowie upowszechniali swoje dokonania naukowe. W Krakowie upowszechnianie nauki następowało w formie powszechnych wykładów uniwersyteckich, wprowadzonych na początku XX w. Wykład miał profesor, czyli autorytet. Druga cecha różniąca popularyzację od upowszechniania polegała na tym, że w upowszechnianiu przedstawiano nową wiedzę, to znaczy wyniki nieznaną odzwierciedlenia nawet jeszcze w publikacjach, *in statu nascendi*, pokazując w ten sposób żywy warsztat. Trzecia cecha – upowszechniano głównie wiedzę analityczną. Sformułował to w r. 1946, gdy upadała Szkoła Nauk Politycznych prowadzona przez Uniwersytet Jagielloński, Ludwik Ehrlich, mówiąc, że potrzebna jest wiedza typu analitycznego, a słuchacze sami mają dokonać syntezy. Przedstawiając syntezę, narzucamy pewien sposób myślenia, nie zostawiając umysłowi tego atrybutu, który powinien mu być właściwy – kojarzenia, budowania własnej wizji rzeczywistości.

To są różnice natury definicyjnej, fundamentalnej i gdyby te dwa pojęcia rozróżniać, jak to było w przeszłości – a nie ma powodu, aby o tym zapominać – to należałoby stwierdzić, że dobrze byłoby, aby Akademia wiedzę upowszechniała, a nie popularyzowała, bo ani nie ma do tego środków, ani też nie jest jej zadaniem wytwarzanie syntez. Natomiast kiedyś Polskiej Akademii Nauk Biuro Polityczne KC PZPR przypisywało zadanie tworzenia takich syntez.

Jeżeli tym się będziemy kierować, to pozostanie zadanie występujące też za granicą – upowszechniania wiedzy; popularyzacją mają się zajmować ludzie do tego powołani, przede wszystkim dziennikarze naukowcy. O pewnym elemencie popularyzacji można też mówić w przypadku szkół naukowych. Uczniowie, którzy nie przerastają mistrza – popularyzują jego osiągnięcia naukowe.

To, co mówiłem o popularyzacji, jest w naszym myśleniu bardzo silnie zdeterminowane poglądami lansowanymi w latach pięćdziesiątych. Przyjęto wtedy model sowiecki i Towarzystwo Wiedzy Powszechnej czy Uniwersytet Radiowy, to były te formy, które definicyjnie kojarzone były przez władze z popularyzacją nauki.

Ówczesne władze zadań popularyzacyjnych nie traktowały jako uzupełnienia, lecz jako okazję do wyrugowania innej działalności, w przypadku towarzystw naukowych chodziło tu o własne programy badawcze i o publikacje naukowe. Towarzystwa naukowe były wielkimi firmami wydawniczymi – po tym można je było poznać. Z punktu widzenia władz było problemem alternatywnym, czy na przykład Polska Akademia Nauk ma wydawać wiele publikacji, czy też ma organizować sesje popularnonaukowe na takie tematy, jak np. historia poszczególnych regionów. Pierwszą sesją popularnonaukową PAN była sesja poświęcona dorobkowi Józefa Wissarionowicza Stalina w zakresie językoznawstwa.

*Stefan W. Alexandrowicz:*

Mam takie trochę sprzeczne impresje, polegające na tym, że język się oczywiście dezaktualizuje, słowa zmieniają w czasie swoje znaczenie. Definicje, od których Pan Profesor zaczął swój wykład, do dzisiaj nie przetrwały w takiej formie w publicznym użyciu i powszechnym rozumieniu. W związku z tym nie jestem przekonany, że stowarzyszenie w Pana definicji jest stowarzyszeniem w dzisiejszym rozumieniu, a towarzystwo jest towarzystwem w dzisiejszym pojęciu. Chcę zwrócić uwagę na jeden, pochodzący już z lat dziewięćdziesiątych przykład różniczenia tych dwóch terminów, i to nie legislacyjnie, ale praktycznie. W latach 90-tych powołać towarzystwo naukowe było trudno, a stowarzyszenie łatwo. Znałe mi są dwa stowarzyszenia powołane w tym czasie: Stowarzyszenie Biomorfologów Polskich, które jest naprawdę Polskim Towarzystwem Biomorfologicznym i Stowarzyszenie Malakologów Polskich, będące Polskim Towarzystwem Malakologicznym. Są dziś stowarzyszeniami, nie ma to nic wspólnego z tamtą definicją, tylko z ówczesnymi realiami. Obecnie nie przywiązywałbym uwagi do tego, czy coś nazywa się stowarzyszeniem, czy towarzystwem, jeżeli na tym odcisnęła po prostu swe piętno biurokracja.

PAU jest tym, czym jest. Przez lata przewijał się taki motyw, czy to nie jest takie towarzystwo naukowe, które można by podciągnąć pod to, co nazywamy dzisiaj towarzystwami regionalnymi. Ten motyw wraca też w tej chwili. Jest to jakaś idea, która zakorzeniona kiedyś żyje do dziś i być może będzie jakoś ewoluować.

Piotr Hübner:

Przede wszystkim muszę stwierdzić, że moja przygotowana już do druku książka nie jest pracą odnoszącą się do współczesności – co prawda starałem się pewne kwestie aktualizować – ale ma charakter historyczny. Pisząc o danej epoce sięgam zatem do ówczesnego znaczenia pojęć. Błędem jest przenoszenie współczesnych znaczeń na dawną epokę i tego chciałem uniknąć. Jeżeli zatem ewolucja prowadzi do tego, że pojawia się kilkadziesiąt interpretacji, powinno to skłaniać do takiego porządkowania pojęć, które nazwać można definicją czy interpretacją historyczną, genetyczną – jedną z form współczesnego porządkowania pojęć nieostrych jest poszukiwanie ich genezy, gdyż wtedy często wydobywa się takie elementy, które są trwałym, niezbywalnym składnikiem konstytutywnym, definicyjnym danego pojęcia. Mówiąc obrazowo, tak jak czyści się pomniki, należy też czyścić słowa.

W książce nie idę tylko tropem semantycznym, ale też poszukuję desygnatów tych pojęć; pojęcia umieszczam w kontekście tych struktur, do których one się odnoszą, i wobec tego nie jest to tylko scholastyczny spór o definicję – pisała o tym problemie Maria Ossowska – tylko jest to pokazanie, jakie desygnaty danego pojęcia realnie funkcjonowały. Dziś nie tylko pojęcia są nieostre, ale nieostre są też desygnaty. Dla przykładu: poprzedni prezes Polskiej Akademii Umiejętności, Kazimierz Kowalski, napisał artykuł *Dwie Akademie*, w którym pokazywał, czym się one różnią. To był bardzo potrzebny artykuł, ponieważ prostował to, co w ludzkiej głowie wydaje się logiczne, że jeżeli coś nazywa się Akademią i coś drugiego nazywa się Akademią, to znaczy, że oba twory są takie same.

Jest też kwestia pewnej ciągłości. Mianowicie te dawne pojęcia, np. definicja stowarzyszenia, przez wszystkie ustawy się utrzymują. Wiele takich definicji pochodzi z XIX w.

Przy okazji chcę ujawnić, skąd takie kłopoty z rejestracją towarzystw pod nazwą „towarzystwo”. Wiedzę tę mam stąd, że pracowałem w KBN jako dyrektor departamentu zajmującego się tymi sprawami, a jednocześnie uczestniczyłem w posiedzeniach Rady Towarzystw Naukowych, mając jeszcze dodatkowe źródło w archiwaliach dotyczących polityki PAN wobec towarzystw naukowych i tajnych dyspozycji partyjnych. Otóż rzecz ma się tak, że oddając towarzystwa naukowe pod opiekę Polskiej Akademii Nauk w r. 1953, utworzono Biuro Towarzystw Naukowych, dano wtedy równocześnie tajną dyspozycję, że PAN będzie limitowała, koncesjonowała społeczny ruch naukowy. Od Akademii tej miało zależeć, czy dana grupa tworząca towarzystwo uzyska zgodę, czy nie. Ówczesna władza rejestrująca – był nią odpowiedni Wydział Urzędu M. St. Warszawy na ówczesnym pl. Dzierżyńskiego, mający w swej gestii sprawy rejestracji – zapytywała

odpowiedniego wiceprezesa PAN, czy zarejestrować, czy nie. Dziś nie byłoby żadnej przeszkody, bo sąd rejestrujący bada tylko zgodność z prawem, a nie wchodzi w meritum wniosku. W ramach transformacji ustrojowej zmieniono sposób podejścia do tej sprawy. W PAN stosowano jeszcze drugi sposób kategoryzacji towarzystw na lepsze i gorsze, mianowicie na te, które Akademia finansowała, i te, których nie finansowała, choć z mocy prawa towarzystwa są równe, nawet nie ma dystynkcji wyróżniającej prawnie Akademię jako wyższą, kwalifikowaną formę towarzystwa naukowego.